

Strzeżcie się „zdroworozsądkowych” celebrytów

15 września 2022

Istnieje grupa celebrytów, którzy uwielbiają się przedstawiać jako apolityczni obrońcy zdrowego rozsądku. Prawica, lewacy, liberałowie wygadują bzdury, opętani ideologicznym zapałem, za to oni – oni patrzą na wszystko „z dystansu”, bez politycznej agendy. Prawdopodobnie najbardziej znanym reprezentantem tej postawy jest Krzysztof Stanowski. Jest on też doskonałym przykładem tego, że ta zdroworozsądkowość to zwykła ściema.

Bo na czym ona polega w praktyce? Bardzo często na niezbyt wyszukanym centryzmie – na próbie ustawienia się pośrodku zwaśnionych stron. Przy jednej z kolejnych odsłon dyskusji o prawach osób LGBT+ Stanowski wygłosił swego rodzaju manifest centryzmu. Napisał, że równie daleko mu do ludzi bijących czy chcących bić mniejszości jak i do „nachalnej propagandy LGBT”. Pytał dramatycznie „Czy można stać pośrodku?”. Tylko co to znaczy w praktyce? Stanowski pisał, że niektórzy chcą po prostu „żyć swoim życiem”, bez wdawania się w ideologiczne burdy. Sęk w tym, że jedna ze „skrajności” w tym sporze, czyli osoby LGBT+, nie może „żyć swoim życiem”, choćby dlatego, że publiczne manifestowanie swojego przywiązania do partnera czy partnerki grozi napaścią słowną albo nawet fizyczną. Łatwo się odżegnywać od ludzi maszerujących ulicami za jakąś sprawę, gdy należy się do grupy społecznej, której nikt nie odmawia podstawowych praw.

Jednocześnie ta retoryka centryzmu jest atrakcyjna. Bo odwołuje się do powszechnego przekonania, że prawda leży pośrodku. Dlatego warto przypominać, że uroki centryzmu są zwodnicze. Z co najmniej trzech powodów.

Bycie pośrodku to nie zawsze zdrowy rozsądek

Po pierwsze, bycie „w centrum” w żadnym razie nie gwarantuje słuszności, rozumności czy rozsądkowości naszych poglądów. Kiedyś centrowym stanowiskiem było stwierdzenie, że może i kobiety nie są niższym podgatunkiem człowieka, ale przyznawanie im praw wyborczych to przesada. Czy ktoś dziś wspomina ludzi o takich poglądach jako wzory zdrowego rozsądku? Zresztą zróbcie drobny eksperyment. Przypomnijcie sobie, jakie poglądy kilkanaście lat temu uchodziły w Polsce za zdroworozsądkowe, umiarkowane czy centrystyczne w kwestii praw kobiet, praw mniejszości bądź kryzysu klimatycznego. Spytajcie ludzi, którzy je wygłaszali, szczególnie znanych polityków i komentatorów politycznych, czy są dziś z dumą z tego jak „zdroworozsądkowi” kiedyś byli.

Niektórzy tylko udają apolitycznych

Po drugie, stylizowanie swoich poglądów na nieideologiczne albo niepolityczne samo w sobie jest zabiegiem ideologicznym. Świetnie tłumaczył to swego czasu koreański ekonomista Ha-Joon Chang na przykładzie fundamentalistów rynkowych: „Kiedy więc wolnorynkowi ekonomiści mówią, że nie powinno się wprowadzać pewnej regulacji, bo ograniczyłaby ona „wolność” na jakimś rynku, to po prostu wyrażają polityczną opinię o tym, że odrzucają prawa tych, których proponowane ograniczenia miałyby bronić. Zakładają ideologiczną maskę, która ma nas przekonać, że prowadzona przez nich polityka nie jest tak naprawdę polityczna, ale stanowi obiektywną ekonomiczną prawdę, podczas gdy polityka innych ludzi jest polityczna. A tak naprawdę wolnorynkowi ekonomiści są w równym stopniu politycznie motywowani, co ich oponenti”.

Polskie „centrum” w praktyce oznacza prawicę

Po trzecie, w polskich realiach „bycie w centrum” oznacza najczęściej „bycie przechylonym na prawą stronę”. Stanowski raz jeszcze doskonałym przykładem. Ze swoim straszeniem feminizmem, socjalizmem czy poprawnością polityczną byłby z niego doskonały komentator w Fox News lub członek Partii Republikańskiej. „Zdroworozsądkowy” centryzm to zazwyczaj zwykły oportunizm i obrona status quo.

Autorstwo: Tomasz Markiewka

Źródło: Trybuna.info